II

1

Dr. J. B. MARCHLEWSKI (J. KARSKI).

WOBEC KWESTJI ROLNEJ W POLSCE.

W-wo. S.D.K.P.i.L.
TRYBUNA

POLSKA
8429
333
BIBLIOTEKA

MOSKWA 1918. WYD. „TRYBUNA“ CENTRALNEGO KOM. WYKONAWCZEGO GRUP SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY W ROSJI. CENA 2 RB. 50 KOP. DRUK „DRUKARNI POLSKIEJ“ BRIUSOWSKI ZAUŁ. 9.

1.213031

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020255037

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

II 1.213.031

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

DAR

Pani Prof.
Zofii Marchlewskiej
z księgozbioru
Juliana Marchlewskiego

1978 D 280/22

1. Po'ska pańska, a Polska ludu robotniczego.

Powstała w wyniku wojny Polska niezależna, lecz jest ona dotąd pańską, obszarniczą. Trzeba, żeby stała się Polską czerwoną, robotniczo-chłopską. Lud roboczy winien zastanowić się, jak urządzić gospodarstwo rolne w kraju, w którym on i tylko on rozporządzać się winien jako gospodarz w adny.

Rządzili dotąd panowie, obszarnicy. czyli dziedzice i — rzecz prosta — urządzali się tak, by im było jaknajlepiej. Tumanili i okpiwali lud roboczy. Armja, policja, urzędy, sądy, szkoła, kościół — wszysko istniało po to, by utrwalić ich panowanie nad chłopem i robotnikiem.

Wyzyskiwali oni tych chłopów i robotników, ciągnęli ostatnie z nich soki i zamien ali pot i krew ludu w złoto brzęczące. Lud roboczy był niewol nikiem, zwierzęciem jucznym. Gdy robotnicy próbowali buntować się, rzucała się na nich policja, a nawet żołnierstwo, księża wyklinali ich z ambony, grożąc piekłem.

Przy Republice Socjalistycznej Rad Robotniczych miast i wsi, lud roboczy zostaje wyzwolony od ucisku. Poczyna on żyć nie dla panów, a dla siebie. Trzeba urządzić się tak, żeby wszystkim było dobrze na tym świecie i żeby dzieciom i wnukom naszym było o wiele jeszcze lepiej niż nam być może.

Więc pomyślmy, jak się urządzić na roli w czerwonej Po'sce ludowej. Jeżeli popełnimy błędy, sprawi to szkodę nie tylko nam, lecz i potomstwu naszemu.

2. Jak gospodarowali w Polsce panowie.

Dawno, setki lat temu, szlachta wydarła ziemię kmieciom wolnym i zamieniła ich w chłopów pańszczyźnianych. I coraz ich więcej uciemiężali. Pomagali im w tym księża, grożąc, że jeżeli chłopi buntować się będą, to po śmierci djabli w gorącej smole smarzyć ich będą.

Żył chłop w pracy ustawicznej, poniewierce i nędzy, a pan wiódł żywot hulaszczy, choć nic nie robił.

Prawem kaduka przywłaszczywszy sobie ziemię i lasy, wytworzyli panowie piekło dla chłopów i całe państwo urządzili tak, by chłopa w żelazne brać kleszcze. To się nazywało prawem.

Stała się Polska — Polską panów i niewolników.

Uwolniono w końcu chłopów od pańszczyzny, dano im wolność (w r. 1807 za czasów Napoleona), tylko że im wtedy resztę mienia wydarto, bo wszystką ziemię ich przyłączono do folwarków. W 1864 r. „uwłaszczono“ chłopów, lecz już tylko cząstkę ziemi, która do nich należała, przywrócono im, a przytym kazano im płacić od tej ziemi podatki niepomierne. A ponieważ nie dostali chłopi ani lasów ani łąk, więc byli i dotąd są w kłopotach ustawicznych. Ziemi nie starcza, bydła niema czym wyżywić, za budulec i drzewo na opał szalone ceny płacić każą.

W posiadaniu dziedziców ziemi pozostało dużo, a chłopi biedzą się na spłachciach paromorgowych i nigdy z biedy wykaraskać się nie mogą. A dzieje się to na zasadzie niby prawa, lecz w istocie jest to niesprawiedliwość krzycząca.

Prawa zaś tego pilnuje rząd. I czy to był rząd krwawych carów, czy też rząd „własny“ Piłsudskich, Paderewskich, Grabskich czy Witosów, zawsze rząd ten był na usługach dziedziców i o to dbał przedewszystkiem, by a i parobek się nie buntował, nie strejkował, ani też chłop małorolny nie targnął się na własność pańską.

To też kłamstwem jest, że mieliśmy po utworzeniu nowej Polski rządy ludowe. Nie, w sejmie Witosy i inni okpiwacze pilnowali swoich interesów własnych i interesów pańskich, tumanili ludzi reformą rolną. A po prawdzie, to ta „reforma“ tyle tylko dała, że paręset bogatych chłopów pół panków, za pieniądze które zebrali, paskując zbożem, skupowali ziemię i spekulowali nią.

Więc zostało wszystko po staremu: na ziemi pańskiej charuje parobek i wyrobnik; chłop małorolny musi prosić jak o łaskę, by mu dziedzic dał zarobek marny za pracę krwawą; chłop, co ma ziemi trochę więcej, w długach siedzi, podatki z niego drą ciężkie, wiecznie z biedą się zmaga chudzina.

Za to panom dobrze. Z krwawicy parobczańskiej i z krzywdy chłopskiej zyski ciągną. Z dochodów corocznych gromadzą się w ich rękach kapitały pieniężne, a te im zyski nowe dają, gdy zostaną zamienione na papiery procentowe lub akcje fabryczne.

Niezgorzej też chłopom grubym, owym pół-pankom włókowym. Robotnika taki pająk lepiej jeszcze, niż dziedzic, przy-

ciśnie i wyzyska. Dla swoich sąsiadów psem jest. Dybie jeno na to, gdzieby ziemi przykupić, oszwabiwszy i okpiwszy jakiego chudzinę, z nieszczęścia jego korzystając. Pieniądze na lichwiarskie procenty puszcza gorzej od żyda spekulanta. Nieraz cała wieś w długach u takich spekulantów.

Zaś pismacy na żołdzie pańskim i księża z ambony prawią, że tak właśnie być powinno, że „tak Panbóg przykazał", że chudzina chłop i parobek w „pokorze winien dźwigać krzyż pański", a kto tego nie uznaje, t·n jest heretyk i kara go piekielna czeka.

A my powiadamy: tak jak jest —źle jest; zmienić trzeba! Nie chcą panowie po dobremu, to siłą trzeba ich rozumu uczyć. Krzywdę usunąć, sprawiedliwość czynić. A co do księży powiadamy: niech ołtarza pilnują, a do spraw świeckich się nie wtrącają, ludzi nie tumania, bo inaczej gębę się klechom zatka.

I o tem też powiedzieć warto, jak to z oświatą się dzieje. Powiadają: panu dobrze, bo światły, edukowany w szkołach; chłopu źle, bo ciemny. No, ale wszak porządki takie, że dzieciaczę swych synalków do szkoły posyłać może, płacąc za to, a chłop lub parobek nie może. Ale te szkoły, gimnazja i uniwersytety, to wcale nie panowie opłacają, bo czesne za naukę pokrywa tylko część wydatku, łoży zaś miljony na te wyższe szkoły państwo. A skąd państwo bierze na to? Z podatków, z krwawicy całego ludu roboczego. Jest wprawdzie szkoła i dla dzieci chłopskich i parobczańskich. Ale jaka! Kpiny nie szkoła. Nie uczą tam, jeno dusze kaleczą i ogłupiają. Dawniej, za carskich czasów, chcieli ruszczyć dzieciaki w szkole, a teraz to zazwyczaj ksiądz szkołą rządzi, dziewkę swoją nauczycielką zrobi, a ta wpaja w biedne dzieciaki jeno głupstwa same, bo często klempa sama nic nie umie.

Nam innej szkoły trzeba. Takiej, któraby wszystkim bez wyjątku dzieciom i młodzieńcom wiedzę dawała. Gdy wszyscy będą światli, wtedy właśnie nie trzeba będzie jakichś urzędników specjalnych, którzy się nauczyli sztuki rządzenia, lecz lud roboczy sobą się rządzić będzie. Klechy i fagasy pańscy kpią z tego i na kpiny pytają: a kto wówczas robić będzie? Nie rozumieją tego, że od wieków wszyscy ludzie światli do tego dążyli, aby nie było rozbratu pomiędzy pracą rąk, a pracą umysłów. Przy pańskich rządach oczywiście tak być musi że jeden uczy się, głową pracuje po to, by nad innymi mieć władzę, panować i rządzić. Lecz przy rządach robotniczo-chłopskich tak być winno, że szkoła stanie się «szkołą pracy». To znaczy od samego początku w szkole winny się dzieci uczyć wszystkiego, co w życiu potrzebne; jednocześnie się tam

uczyć winno i nauki i pracy praktycznej; dawać się winno dzieciom zamiłowanie pracy i zamiłowanie mądrości, wiedzy i piękna. Gdy taką szkołę *wszyscy* przechodzić będą, wówczas będzie orał skibę chłop światły, który i na roli się zna i o świecie wie, będzie w fabryce pracował robotnik, który tyleż wie, co dziś inżynier, kierujący fabryką. Wtedy dopiero ustanie wszelka nierówność, a praca ludzka stokroć wydajniejszą będzie niż dziś.

3. Co czynić z panami?

Pszczoły mają zwyczaj dobry: kiedy w ulu namnoży się zbytnio trutni, owych darmozjadów rozpłodników, pszczoły robocze wypędzają ich na cztery wiatry, a jeżeli wyjść z ula nie chcą, dostają się pod ich żądło.

Należałoby oddawna ludowi roboczemu uczyć się u pszczół. Nazbyt długo znosiliśmy panów. Trzeba teraz nareszcie rozprawić się z nimi, ale nie zupełnie według obyczaju pszczół.

Bowiem bez trutni ul ostać się nie może, wymarł by wnet. Zaś panowie dziedzice darmozjady zgoła są niepotrzebni w społeczeństwie ludzkiem, gdyż pożytku z nich żadnego. Żrą, hulają, a nie dają społeczeństwu nic. A dzieci to chłop sam bez nich robić potrafi.

Więc trzeba powyganiać panów dziedziców ze wszystkich majątków. Gdyby ich zostawiono, zaraz poczną męt czynić, kręcić, będą przeszkadzać temu, ażeby lud roboczy mógł nowy ład zaprowadzić. Razem z księżmi poczną tumanić ludzi, podżegać, spiskować, byle dorwać się znów do władzy.

Razem z panami trzeba powyganiać też wszelkich ich sługusów. Musi władza rewolucyjna posłać ich gdzie do jakiego miasta; tam się zobaczy, czy znajdą się tacy między niemi, co się przydadzą do tej lub owej pracy, czy zechcą uczciwie dla ludu pracować. Innych wysłać z kraju, niech sobie idą do swych przyjaciół francuzów czy anglików. Nauką winien służyć przykład Rosji robotniczo-chłopskiej. Tam chłopi na razie panów powypędzali z majątków, ale pozwolono im pójść, gdzie chcą. Zaraz też spiknęli się z byłymi oficerami, urzędnikami, popami i z rządami zagranicznemi, poczym poczęli werbować do siebie różną hołotę, hultajstwo, którego przecież wojna wytworzyła niemało i dawajże urządzać powstania. Dopiero poniewczasie zabrano się do tych kontrrewolucjonistów i dlatego tak dużo musiało się przelać krwi, zanim lud roboczy

pokonał owe armje Kołczaka, Judenicza, Denikina, Wrangla, którzy chcieli przywrócić dawne rządy.

Więc trzeba u nas zawczasu zapobiec temu i nie pozwolić panom na takie br werje. Trzeba ich zmusić do pracy uczciwej na chleb. Bo w rządnem społeczeństwie, kto nie pracuje, niech nie je! Tylko chorzy, kalecy, starcy zgrzybiali mają prawo, by ich społeczeństwo utrzymywało. Dopóki więc panowie pracować się nie nauczą, nie zapomną o pańskich fanaberjach, muszą być pod dozorem bacznym.

4. Co czynić z majątkami panów?

Rola nie dostaje się człowiekowi darmo. Pradziadowie dużo się napracowali, zanim wykarczowali lasy, uprawili nowinę, by rola mogła dać plon. Lecz tego mało: by postawić gospodarstwo rolne na takiej wysokości, jaką widzimy dziś, trzeba było nad o pracy pokoleń całych nad budową szos, kolei żelaznych, nad wyrobem maszyn i narzędzi. Słowem, tylko praca miljonów oraczów polskich, rzemieślników i robotników wytworzyła to bogactwo, jakie dziś przedstawiają dobra ziemskie Staranna uprawa roli, która powstała dzięki wynalazkowi, dzięki nauce, dzięki postępowi zwiększa plon z ziemi i dochody.

Panowie, jak powiedzieliśmy, przemocą i chytrością wydarli kmieciowi ziemię, potem zmusili ich do pańszczyzny, a w końcu korzystają z nędzy ludu, wyzyskują bez sumienia i bez miary parobków, wyrobnikow i małorolnych, którzy pracują na folwarkach, łupią zarazem gromadę wiejską gdzie i jak się da.

Tak ciągnie się przez stulecia łańcuch strasznej krzywdy. Pokolenie za pokoleniem chłopów i robotników krwawicą swoją stwarzały i użyzniały rolę, a pokolenie za pokoleniem dziedzicow bogaciły się, nie pracując.

Wszystko co jest w Polsce—domy i pałace, kopalnie, huty, fabryki, drogi żelazne, szosy, statki parowe, a nawet rola sama—to wszystko zostało stworzone w ciągu stuleci przez pracę mozolną, przez mękę straszną ludu roboczego.

Więc ten lud roboczy powinien być panem ziemi polskiej i wszystkiego jej bogactwa.

Musi on nareszcie powiedzieć, że żąda naprawy tych krzywd wiekowych, że nie uznaje praw opartych na grabieży ziemi dokonanej przed wiekami, że nie uznaje praw darmozjadów szlacheckich, czy żydowskich, czy niemieckich, którzy ssali przez wieki krew i pot chłopów i robotników, że wszystko, co wytworzy-

ta ciężka praca pokoleń ludzi żyjących w pracy i w poniewierce, to dziś musi stać się własnością mas ludu roboczego w Polsce.

Więc trzeba unarodowić bogactwa narodu polskiego. To znaczy trzeba ustanowić przez prawo, że wszystkie kopalnie, huty, fabryki, jak również majątki ziemskie, stają się własnością ludu roboczego Polski. On i tylko on musi być odtąd gospodarzem, tylko on będzie się rozporządzał dochodem z mienia narodowego.

5. Czego nie należy czynić z majątkami pańskiemi.

Gdyby kto poradził robotnikom i drobnym rzemieślnikom, żeby podzielili pomiędzy siebie fabryki, przyczym jeden weźmie tokarnię, drugi część kotła parowego, trzeci kawał koła rozpędowego, toby takiego doradcę trzeba uważać za warjata. Lecz podział folwarków, na których stosują maszyny i wogóle prowadzą gospodarkę należytą, takiem samem jest warjactwem.

Jeżeli zaś powiemy: fabryka pozostaje w całości i, lecz już nie gospodarzy w niej fabrykant wyzyskiwacz i zdzierca, lecz gospodarzy ogół robotników, to wypadnie zupełnie co innego. W takiej fabryce, stanowiącej własność narodową, praca pójdzie po staremu. Będzie zarząd wybrany przez robotników; inżynierowie będą pracowali wespół z takim komitetem fabrycznym; rząd państwowy, jako przedstawiciel narodu, będzie opłacał tych robotników według takiego cennika, jaki ustanowią zawodowe związki wszystkich robotników, będzie dostarczać fabrykom surowców i wszystkiego, co trzeba dla reprodukcji; wyroby zaś fabryk będą własnością narodową, a rząd będzie kierował tem, żeby te wyroby dostawały się ludności. Taka gospodarka odrazu wyda się rozumną i celową. Nie będzie swaru i kłótni o jakieś tam podziały, nie będzie niszczenia, tylko będzie wielka wydajna praca, która nie bogaci jednych a krzywdzi innych, lecz będzie korzyścią dla wszystkich.

Lecz to samo należy zastosować do majątków ziemskich, do gospodarstw folwarcznych.

Folwark zostaje jak był dużem gospodarstwem, tylko nie należy już do dziedzica, wyzyskiwacza, zdziercy i utracjusza, lecz jest własnością całego ludu roboczego Polski. Rząd jako przedstawiciel tego ludu roboczego, jest gospodarzem naczelnym wszystkich folwarków. Ci, co pracują na tym folwarku wybierają komitet folwarczny, który rządzi razem z agronomem specjalistą, wyznaczonym przez władze rządowe. Ci pra-

cownicy otrzymują należytą zapłatę i ordynarję, żywią się dobrze, otrzymują wszystko, co im dać może na utrzymanie náród, a przytem pracują nie od świtu do nocy, lecz pracują w miarę, po ośm albo i mniej godzin dziennie. Podczas gwałtownej roboty, w żniwa, np., rząd posyła z miast robotników do pomocy. Rząd zaopatruje folwarki z fabryk w doskonałe maszyny, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, w cegłę do budowli, budulec z lasów rządowych. Plon z folwarku należy do całego narodu i rząd rozdziela te plony pomiędzy lud roboczy.

Przy takiej gospodarce robotnicy rolni będą żyli dostatnio i gospodarka będzie o wiele wydajniejszą niż obecnie. Bo dziś wiemy dobrze, jak się gospodaruje. Jeżeli dziedzic walkoń nieuk i utracjusz, to cała gospodarka idzie na psy. Unarodowione folwarki zaś wszystkie będą postawione tak, żeby z ziemi wydobyć wszystko, co ona dać może, ku ogólnemu pożytkowi.

Spojrzyjmy, co się działo w Rosji, to za naukę nam posłuży. Tam są stosunki inne, niż u nas. Przedewszystkim, właściciele majątków naogół własnego gospodarstwa folwarcznego tam nie prowadzili, lecz za małemi wyjątkami oddawali ziemię chłopom w dzierżawę roczną, drąc z nich niemiłosiernie wysoki czynsz. Gdy w marcu 1917 r. robotnicy i żołnierze wypędzili cara i wszystkich urzędników carskich, objęli rządy pod wodzą ks. Lwowa obszarnicy, fabrykanci i tacy niby socjaliści, co gębą udawali wielkich przyjaciół ludu pracującego, a w czynach popierali sprawę dziedziców i kapitalistów. Gdy chłopi, z których skórę darli dziedzice, wołali o ziemię, oni im odpowiadali pięknemi mowami, lecz nie czynili nic, by zaprowadzić nowy ład. Robotnicy wymogli potem zmianę rządu, powyrzucano zb t jawnych wrogów ludu, stanął na czele Kierenskij „ludowiec“, a z nim znów owi socjaliści dziwnego nabożeństwa. Dopiero w listopadzie 1917 r. robotnicy w krwawej walce obalili i ten rząd, powołując do życia rząd, wyznaczony przez delegatów robotniczych i chłopskich, rząd „bolszewików“ czyli komunistów.

Otóż za czasów księcia Lwowa i Kiereńskiego, kiedy rząd w sprawie rolnej nic nie czynił, chłopi rozprawili się sami: poprostu przestali płacić czynsze i ziemię uważali za swoją, zaś nieliczne folwarki poniszczyli, niekiedy w sposób barbarzyński paląc i rabując dwory, niszcząc maszyny, rozszarpując i dzieląc pomiędzy siebie inwentarz żywy. Ale sprawiedliwości żadnej w tem nie było, bo wszystko szło na oślep. To też skorzystali na tem najwięcej chłopi zamożni, a małorolni prawie nic. Bo gdy chudzina małorolny zabrał szmat ziemi, to nie

miał ani ziarna na zasiew, ani paszy dla tego konia. Więc go „wyręczył“ sąsiad bogaty: konia kupił, swoim sprzężajem część ziemi uprawił i obsiał swemu hołyszowi, a resztę sobie zagarnął.

Nowy rząd wziął się energicznie do dzieła, by zaprowadzić ład Ogłosił wszystką bez wyjątku ziemię własnością narodu i nakazał, by ją podzielono sprawiedliwie, odbierając owym bogatym chłopom to, co sobie przywłaszczyli, a oddzielono małorolnych. Potem, gdy ci małorolni po rozum do głowy poszli i zobaczyli, że owych obszarów, dawniej dworskich, bez maszyn i inwentarza nie uprawią, poczęli gromadzić z powrotem statek folwarczny i dziś pracują w taki właśnie sposób, jakieśmy tylko co powiedzieli: wspólnie pod kierunkiem wybranych komitetów uprawiają gospodarstwo folwarczne na dużą skalę. Lecz przez długi czas jeszcze trwał zamęt; nikt nie wiedział, co ma czynić, dużo pól zostało nieobsianych i stąd drożyzna zapanowała wielka i głód po miastach. Ale powoli gospodarstwo na wsi się porządkuje. Pozbył się lud roboczy całoski w Rosji zdzierców obszarników, ale wskutek zamętu dogo go to kosztowało. Korzystając z tej nauki, powinniśmy w Polsce odrazu inaczej postąpić. Tymbardziej, że nie jesteśmy w tym położeniu co rosjanie, którzy mają ziemi w bród, gdy u nas ziemi mało i trzeba tą ziemią odrazu zarządzić tak, by plon był jaknajwiększy, by uprawa nie ustawała ani na chwilę.

Gdyby u nas chciano ziemię dzielić, powstanie najpierw sprawa, pomiędzy kogo dzielić? Wiadomo bowiem, że u nas wiąż drobią gospodarstwa chłopskie i w końcu część rodzeństwa „wychodzi z gruntu“, ziemia przy jednym zostaje. Więc gdy jeden brat został na roli, a drugi poszedł na wyrobnika do miasta, to nie można nadać przy podziale ziemi pańskiej tylko temu, co już ma kęs ziemi, a drugiemu nie dać, dlatego że nic nie posiada. Wszak byłaby to krzywda jawna. Gdyby zaś dzielić ziemię pomiędzy wszystkich, co z chłopów wyszli, bez względu, czy żyją na wsi czy w mieście, to wypadłyby działki tak małe, że niewiadomo, co z tem robić. Ale przypuśćmy, że ci co żyją w mieście wyrzekną się ziemi, to i pomiędzy lud wiejski niełatwo byłoby dzielić. Trzebaby oczywiście dać ziemię i tym, co obecnie są parobkami i gospodarzom małorolnym. Po ile dać? Na gospodarstwo, któreby jako tako mogło pójść, trzeba ziemi u nas jakie 12 do 15 morgów, tyle zaś ziemi folwarcznej niema w Polsce całej, aby każdy bezrolny i małorolny mógł otrzymać taki nadział. Gdyby zaś zabrano do dzielenia porówno *wszystkiej* ziemi, to znaczy i

pańskiej i chłopskiej, toby się poniszczyło i folwarki i gospodarstwa włościańskie, bo każde takie gospodarstwo to jest już jaka taka całość, której cząstki wyrwać niesposób bez szkody. To tak jakby chałupę kto dzielił na części. Ileby przy takim podziale powstało kłótni i walki, to pomyśleć strach. A w dodatku trzeba by chyba co lat kilkanaście, gdy dorasta nowe pokolenie, nanowo dzielić. W końcu i to zważyć trzeba, że dać parobkowi lub wyrobnikowi kilka morgów ziemi, to jeszcze nie znaczy uczynić z niego gospodarza, gdyż trzeba mu dopiero pobudować się, trzeba mu inwentarza. Podzielić inwentarz dwor ski też nie pomoże, bo co parobkom po tym, gdy wezmą młocarnie, pług parowy, żniwiarkę, które na drobnem gospodarstwie się nie przydadzą.

W końcu zapytujemy, czy też to takie już szczęście wielkie być owym drobnym gospodarzem? Jasne, że nie! Wiadomo, że formal, pobierający należytą ordynarję, żyje już teraz dostatniej, niż gospodarz na jakich 6 morgach gruntu. Więc ów podział doprowadził by do tego, że namnożyło by się w Polsce gospodarstw chłopskich drobnych, na których porządnego rolnictwa prowadzić nie można, a ludziom wcale by lepiej nie było.

Trzeba sobie powiedzieć, że przy dzisiejszym stanie rolnictwa, rozszarpanie gospodarstw dworskich, byłoby takim samym głupstwem jak podział między robotników miejskich fabryk, dróg żelaznych, lub kopalń węgla.

Widzimy więc, że dzielenie i szarpanie ziemi do niczego nie doprowadzi. Jeżeli w Rosji te podziały nie dały dobrych wyników, to u nas w Polsce mowy o nich być nie może. Trzeba nam zaczynać od tego, na czym się w Rosji skończyło, to jest od tworzenia gospodarki na wielką skalę w majątkach będących własnością całego narodu. Będzie to tem łatwiej, że u nas folwarki, przynajmniej po części są należycie zagospodarowane. Chłopskie zaś gospodarstwa niechby pozostały, lecz dopomóc im trzeba, o czym pomówimy poniżej.

6. Jak mają postąpić komitety folwarczne?

Powiedzieliśmy, że folwarczne gospodarstwa należy utrzymać i oddać je w zarząd tym, co na nich pracują, tworząc komitety folwarczne. Uczynią nam oczywiście zarzut, że bez dziedzica, który rządzi na folwarku, gospodarować nie można. Otóż nieprawda! Nie jest ten robotnik polski, który od lat

wielu pracuje w tym gospodarstwie, tak głupi, ż by sam sobą rządzić nie potrafił. Tylko trzeba, żeby sam chciał, żeby przystąpił do pracy z całym rozmachem a rozwagą. Wiadomo: na dworskim, to się tam pracowało nieraz byle jak, byle dla oka; a teraz tego być nie powinno, bo każdy będzie wiedział, że nie na pana, tylko na siebie i na korzyść społeczną pracować będzie. Gdy jeden drugiego dopilnuje, to wstyd będzie każdemu wałkoniowi, każdy na moc pracować będzie, by się pokazać.

Ale trzeba, żeby wiedziano jak gospodarować, co gdzie i kiedy zrobić, w porę zaorać i zabronować, w porę zasiać, w porę potem zebrać. Trzeba stajni i obory dopilnować, budynków i maszyn doglądać, w porządku omłócić. Słowem ład być musi. Kto go zaprowadzi?

Właśnie ów komitet parobczański i komisarz rewolucyjny rządowy.

Wybiorą wszyscy, co pracują w folwarku, za wspólną zgodą, komitet. Jużci wybiorą nie paskarzy i nie przecherów, tylko ludzi z głową na karku. Wybiorą, powiedzmy, trzech najmądrzejszych i najdoświadczeńszych; ci będą robotą zarządzali. Oni naradziwszy się dobrze, każdemu robotę wyznaczą, sami też pracując. Posłuch oczywiście musi być lepszy jeszcze, niż był dla dziedzica, lub dla rządcy i ekonoma. Gdyby owi komitetowi okazali się do niczego, to ich ogół będzie miał prawo zmienić i wybrać nowych, lecz póki im powierzono gospodarkę, trzeba spełniać, co zarządzą. Kto nie słucha, wałkoni się, psoci, na złość źle robi, tego ogół cały upomni słowem raz i drugi, a gdyby się okazał niepoprawny, to go na łeb wyrzucą z folwarku, jako szkodnika całej gromady.

Komitet radzić się będzie komisarza rządowego. Takich komisarzy rolników na razie będzie pewnie mało, bo ich trzeba brać z agronomów, dawnych rządców lub ekonomów, wybierając oczywiście takich, co na zaufanie zupełne zasługują, że o dobro narodowe dbać będą. Takich znajdzie się pewnie nie tylu, żeby na każdym folwarku rząd mógł wyznaczyć po jednemu. Ale też tego nie potrzeba. Można urządzić całe kluczе po kilka folwarków, których komisarz doglądać będzie. Poradziwszy się z komitetowymi, którzy swój folwark dobrze znają, ułoży on dla folwarku plan na całą robotę roczną, zarządzi, co i jak robić, a potem tylko dojeżdzać będzie, żeby poradzić i kierować wszystkiem.

No, a kto da pieniądze na gospodarstwo? Oczywiście rząd, bo on koszta ponosi. Wypłaca on pensje i robociznę wszelaką, jeżeli trzeba najmować ludzi po za rocznymi robotni-

kami. Rząd też razem ze związkiem robotników rolnych, wyznaczy wymiar ordynarii, a wyznaczy ją tak, by każdy miał dostatek zupełny. Bardzo być też może, że właśnie po niedługim czasie organizacji, sam rząd będzie dostarczał pracownikom folwarku tego, co potrzebują: butów, odzienia, soli, sprzętu domowego i t. d. Z tego wielka korzyść będzie. Bo rząd te wszystkie rzeczy otrzyma bezpośrednio z fabryki i policzy według kosztu własnego, nie drąc z ludzi zysku, jak to czyni kupiec i fabrykant. Tak samo rząd, do którego będą należały wszystkie fabryki, będzie dostarczał maszyn i narzędzi, uprzęży, wozów i t. d. Ponieważ w rękach rządu będą stadniny i obory, więc będzie rozdzielał po folwarkach bydło rasowe, konie, trzodę chlewną, bacząc, żeby każdy folwark miał to, co mu potrzebne.

Oto ogólny plan takiej gospodarki narodowej.

Pewnie, że nie odrazu wszystko pójdzie po myśli. Nie odrazu Kraków zbudowany. Będzie trudno narazie, tymbardziej, że kraj wojną wyniszczony, że brak wszystkiego. Będą też pewnie z początku błędy; bo sprawa nowa, przywyknąć do niej trzeba. Ale na błędach własnych ludzie się uczą, chyba, żeby już byli głupcy niepoprawni. Ale na szczęście głupcami, przecież, ci robotnicy folwarczni nie są, na roli się znają, bo ją od dzieciństwa uprawiaja. A gdy w rządzie raz i drugi głupstwo zrobiono, to przecież ten rząd nie jak dotąd niedostępny jest, bo to będzie rząd, do którego robotnicy sami swoich delegatów posyłają. Kontrola będzie tu ciągła. Będą rady powiatowe, do których z folwarków będą wysyłali delegatów, raz na kwartał powiedzmy. W powiecie jest urząd powiatowy rolny, skąd się kieruje kluczanią. Ludzie wiedzą, co się dzieje w powiecie i jeżeli tam nie wszystko w porządku, delegaci głowę zmydlą tym, co zawinili, a jak potrzeba usuną ich i nowych wybiorą. Co półroku znów zjazd krajowy w Warszawie, na który z powiatów delegatów się wysyła. Ci delegaci kontrolują rząd i rozumu go uczyć będą i nauczą, gdyż znów mają prawo takich członków rządu, którzy się na rzeczy nie znają, usunąć i do innej roboty posłać.

Przy takiej gospodarce praca iść winna dobrze i gospodarstwo folwarczne w Polsce będzie pewnie lepsze, niż było za panów dotąd, będzie na korzyść zarówno tych, co po folwarkach pracują, jak i dla ogółu całego.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

7. Co na tym nowym ładzie zyskają chłopi.

Dotąd mówiliśmy o ziemi dziedziców i o gospodarstwie folwarcznym, zastanowimy się teraz, co będzie z chłopskim gospodarstwem.

Wrogowie ludu roboczego prawią, że komuniści chcą odebrać chłopom ziemię i dzielić porównu. Widzieliśmy, że to fałsz. W Rosji, gdzie rządzą «bolszewicy» czyli komuniści nie zabierano ziemi chłopom, tylko dawano i właśnie komuniści wprowadzili ład. W Polsce komuniści zawsze twierdzili i zapewniali uroczyście, że ziemia włościan jest nietykalna. Raczej ziemi dać chłopom radzi by i dadzą komuniści, ile tylko będzie można.

Trudność w tem, że z pustego to i sam król Salomon nie naleje i komunista też tego nie potrafi. Skoro w Polsce ziemi nie starcza na obdzielanie chłopów poddostatkiem, to nie ma co szarpać folwarków. Ale jest droga pośrednia. O i e w Polsce zdarzają sie takie dzierżawy chłopskie, jak w Rosji, to ziemia ta będzie oddana chłopom. Następnie mamy w Polsce takie folwarki, które nie nadają się do wielkiej uprawy; takie można będzie podzielić pomiędzy parobków i włościan małorolnych. Nie wszystkie też ziemie folwarku są koniec nie niezbędne dla gospodarstwa na danym folwarku. Często folwarki mają szmat ziemi daleko od zabudowań, po za polami włościańskiemi; z uprawą takich gruntow folwark ma więcej mitręgi niż pożytku; więc taką ziemię rozda się małoroln m

Wiadomo, że chłopów przy uwłaszczeniu skrzywdzono głównie tem, ża dano im zamało, albo nie dano prawie nic łąk i pastwisk. To też żal patrzeć, jak to chłopiątko l b d i - wuszka do ogona krowiego całą wiosnę, lato, jesień przywiązane, oprowadza bydlę po miedzach i rowach, gdzie zbiedzona krowa więcej się naspaceruje, niż trawy skubnie. Tu poradzić trzeba spiesznie. To też gdziekolwiek po folwarkach jest łąki i pastwisk poddostatkiem, trzeba część dać chłopom. Gdy będzie miała gromada wiejska cz m bydło paść, zaraz dźwignie to marne gospodarstwo. A jeśli niema łąki, to można dać paszę: koniczynę, seradelę i inne.

Podobnie z lasem. Chłopi nawet w okolicach leśnych marzną w chałupach, dzieciaki mrą z zaziębienia, bo kawałka gałęzi w pańskich lasach wziąć nie wolno, trzeba lichwiarskie ceny płacić. To zmienione też być musi koniecznie. Lasów rozdać nie wolno, bo wiadomo, że las potrzebuje pielęgnacji, na długo starczyć winien, ale tyle drzewa, by opatrzeć wieś w budulec i opał, Polska mieć może. Nie będzie się wywozić

drzewa do Niemiec, na czem szalone pieniądze robią spekulanci, ale przedewszystkiem lasy będą drzewo dawać chłopom.

Lecz w każdym razie, ziemi ani łąk dla wszystkich małorolnych nie starczy.

Więc niema ratunku dla chłopa polskiego?

Owszem, jest—powiadamy.

Przecież nie o ziemię chodzi, lecz o jej plon. Jeżeli masz 10 morgów ziemi, która ci rodzi po 40 pudów zboża z morga, to wyżyć trudno; lecz jeżeli dopniesz tego, że te same 10 morgów dadzą po 80 pudów z morga, to wyjdzie na to samo, jak gdyby owe 10 morgów w 20 się zmieniły. Tego zaś dopiąć można. Nie trzeba żadnych na to cudów, bowiem widzimy w Polsce samej, że ziemia w Poznańskiem rodzi dwa razy więcej żyta i trzy razy więcej ziemniaków z morga, niż ziemia n. p. w Łomżyńskiem. Więc chodzi o to, że skoro ziemi mamy mało, *trzeba tę ziemię uczynić wydajniejszą i to będzie najlepsza dla chłopów gospodarzy rada.*

Dlaczegoż ta ziemia poznańska rodzi żyta dwa razy więcej z morga, niż łomżyńska, pomimo, że gleba tam nie lepsza? Przyczyn tu cały szereg. Chłop poznański lepszy gospodarz jest i dlatego lepiej ziemia rodzi. Więc trzeba podnieść oświatę, trzeba zakładać dobre szkoły dla dzieci i dobre szkoły rolnicze dla dorosłych. Ale to może najmniej ważna jeszcze przyczyna, bowiem często widzimy, że chłopi gospodarze radzi by ulepszyć gospodarstwo, wiedzą, jak się do tego zabrać, tylko środków nie mają. Tak np. w Poznańskiem używają dużo nawozów sztucznych, a w innych częś iach Polski nie używają, bo o te nawozy trudno, zbyt są drogie i zbyt daleko od kolei trzeba wozić. Drogie są dlatego, że te nawozy, to wytwór fabryczny i kapitaliści fabrykanci i kupcy drą łyko z chłopa. Skoro fabryki będą narodowe, nie o zysk będzie chodziło, jeno o korzyść społeczną, to i nawozy, i maszyny, i narzędzia i wszystko wogóle, czego do gospodarstwa dobrego potrzeba, chłopi gospodarze otrzymają na warunkach dogodnych albo i zadarmo i wtedy dopiero będą mogli dźwignąć swoje gospodarstwo. Daleko od kolei—mówiliśmy—i to jest właśnie jedna z kwestji najważniejszych w Polsce: zamało mamy kolei żelaznych, a w dodatku zbyt złe drogi. Jeżeli trzeba jechać do miasta lub do kolei sześć mil drogi, po drodze, na której szkapy zarżniesz, to gospodarzyć trudno; gdy kolej blizko i jedzie się do niej po szosie, to zaraz sprawa inna.

A dlaczego mamy kolei mało i drogi liche? Bożeśmy mieli dotąd rządy łajdackie. Każdy urzędnik kradł jak kruk; popierano przedsiębiorców, spekulantów. Dlatego koleje kosztowały

wały szalenie drogo. Możemy naliczyć setki inżynierów, dostawców, przedsiębiorców, co na budowie dróg żelaznych i szos w Polsce miljony „zarobili“, powiedzmy poprostu—nakradli.

szalenie drogo. Możemy naliczyć setki inżynierów, dostawców, przedsiębiorców, co na budowie dróg żelaznych i szos w Polsce miljony „zarobili“, powiędzmy poprostu — nakradli. Można śmiało powieczieć, że przy uczciwej gospodarce, za te same pieniądze, które rządy dotychczasowe wydawały, powinno-by w Polsce być dróg żelaznych i szos dwa razy więcej. Otóż, gdy powstaje rząd, którym kierować będą robotnicy i chłopi, ktory pod ich kontrolą będzie jednym z najważniejszych jego zadań będzie właśnie czynić wszystko, by dźwignąć gospodarstwo w kraju całym, a z tego skorzystają przedewszystkim chłopi—gospodarze.

Jest i inna jeszcze przyczyna biedy chłopskiej: długi i podatki!

Chłop małorolny ze skóry wyłazi, byle dokupić jaki kęs ziemi. Nie mając gotowych pieniędzy musi on zadłużać się, płacąc lichwiarskie procenty. Często owi dobrzy gospodarze, którzy postawili jako tako swoje gospodarstwo siedzą przecież po uszy w długach, bo musieli kupować na kredyt, jeżeli nie grunt, to inwentarz wszelaki. W ten sposób „procent chłopa zjada:“ pracuje on na swym gruncie, charuje nad siły, ale banki i lichwiarze zabierają im znaczną część plonu. A potym podatki. Każdy rząd dotychczas zmierzał do tego, by wydatki na wojsko, na policję, na urzędników, pokrywali robotnicy i chłopi. Stąd więc chłopi uginają się pod ciężarem tych podatków, czego nie wydrze im lichwiarstwo kapitalistyczne, to złupi państwo przez swoje zdzierstwo.

Z tym więc skończyć trzeba. Tak samo jak dziedzice wydarli przed wiekami kmieciom ziemię, tak kapitaliści łupili przez wieki ludność całą. Rząd więc robotniczo-włościański wszystkie te długi od jednego zamachu umorzy. Co zaś się tyczy podatków, to inny zupełnie układ nastąpić winien. Gdy rząd się sam rządzić będzie, to wydatki na utrzymanie państwa zostaną zmniejszone.

Wojska utrzymywać nie będzie potrzeby, gdyż państwo żadnych wojen zaborczych toczyć nie będzie, a do obrony kraju—dopóki jeszcze może grozić niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów—cała ludność stanie, bo każdy w robieniu bronią się wyszkoli.

Nareszcie ważne jest też to, że dotąd chłop był wprawdzie gospodarzem na zagonie, ale we wsi rządził nie on, a

djabli wiedzą kto. Za carskich czasów wójt krętacz i pisarz gminny łapownik rządzili się jak szara gęś; a za rządów Piłsudskiego nie wiele się zmieniło. Wiatrem podszyte urzędniczki, od pana starosty zaczynając a kończąc na piszczyku, co sić na sprawach znają jak koza na pieprzu, ośmielają się gospodarzem poważnym pomiatać, pysk rozpuszczają, a porządku zaprowądzić nie potrafiają. Tego nie będzie. Będą chłopi rządzili sami sobą, to porządek uczynią. A taki porządek i ład też sie przyczynia do tego, by gospodarstwo dźwignąć.

Oto więc co nowy ład socjalistyczny dać może chłopom. Gdy oni sami zabiorą się do pracy i ład czynić będą u siebie na zagonie, we wsi i w gminie, żyć będzie lżej.

Przyszłe gospodarstwo społeczne.

Powiadamy, że żyć będzie lżej, lecz przyznajemy, że dla włościan małorolnych a nawet średnich taka gospodarka jeszcze nie wiele daje. Wiadomo przecież, że gospodarzyć na paru, ba! nawet kilkunastu morgach, to znaczy bezustannie borykać się z biedą i niedostatkiem. Lecz my komuniści nie jesteśmy ani cudotwórcami, ani też znachorami, którzy na każde niedomaganie (bez namysłu) mamy gotowy sposób. Pomóc sobie włościanie mogą tylko sami i oni w przyszłości muszą obmyśleć sposoby polepszenia swego bytu. My możemy jedynie wyprowadzić radę, jaka nam się widzi.

Otóż sądzimy, że gdy by włościanie spróbowali gospodarki gromadzkiej, gdyby uprawiali swoje grunta społem, toby lepiej na tym wyszli. Jeżeli każdy grzebie się na swym zagonie, to siły traci naprożno; gdy by zaś wszystkie grunta zespolić razem i uprawiać je też społem, używając do tego wielkich maszyn, to plon będzie większy przy mniejszej pracy. Więc każdy otrzyma przy tym podziele więcej zboża i bogactwa różnego, niż otrzymuje obecnie.

A i to jeszcze zważyć trzeba: dziś, gdy się ludność mnoży, trzeba wciąż te grunta włościańskie dzielić. Sądzimy, że na przyszłość, gdy w miastach będzie robotnikom bardzo dobrze, to młodzież włościańska nie będzie chciała siedzieć na roli klepiąc biedę, tylko będzie szła liczniej daleko niż dotąd do miast.

Ale tu nasuwa się inna jeszcze myśl: czy mądrze czynią ludzie, że jedni całe życie gnieżdzą się w dusznych miastach, a drudzy stale siedzą na wsi? Sądzimy, że nie. Bogatsze już od dawna urządzają się tak, że część roku spędzają w mieście,

a drugą część na wsi, tylko że próżnują one i w mieście i na wsi. Otóż gdyby tak zastosować ten sposób do tych co pracują? Sądzimy, że byłby z tego pożytek duży. Wszak na roli właśnie gromadzi się robota w pewnych porach roku. Niedarmo w staropolskim języku czas sianokosu i żniwa zwał się «gwałtem», wtedy robota idzie na gwałt. Lecz i na wiosnę przy uprawie roli roboty dużo. To też, gdyby w czasie pilnej roboty rolnej ludność z miast hurmem szła na wieś, odkładając roboty w fabrykach na potem, a po skończeniu zaś pracy na roli, w zimę, zato ludność że wsi ciągnęła-by do miast, zostawiając tylko tych, co muszą chodzić koło bydła i inne niezbędne roboty wykonać, sądzimy, że byłoby lepiej wszystkim. Prawda, że dziś mieszczuch ani do pługa, ani do cepa, ani do łopaty nie bardzo się nada, a wieśniak znów przy maszynie jest nieporadny. Ale właśnie tak jest źle. Daleko lepiej będzie, jeżeli ludzie przestaną być takimi jednostronnymi specjalistami i nauczą się swoje zdolności zastosować rozmaicie. Więc sądzimy, że gdy nie będzie tego, że każdy tylko swego pilnuje, ale wszyscy dla dobra ogólnego pracować będą, to wszystkim będzie lepiej. A wtedy właśnie ustanie też rozdział na wieś i miasto.

Tylko, powtarzamy, tego od razu uczynić nie można i gwałtem takich nowych porządków wprowadzać nie należy. Zostawiamy to przyszłości, wierząc, że gdy ludzie stopniowo z doświadczenia poznają korzyści gospodarki społecznej, to je w czyn wprowadzać będą.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Zofia Manch
15-Lu

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA

1213031

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020255037